

PRZESZKODY NA DRODZE WIARY W PERSPEKTYWIE ROKU 2000

„Ale nie traktuj sprawy zbyt pesymistycznie” — mówią mi prosząc — mimo wszystko — (czy prośba sama w sobie nie jest pesymistyczna? Czy już samo pytanie nie jest, jak mówi Heidegger, „pobożnością myśli?”), abym wypowiedział się na podobne tematy. A ja pytam sam siebie: czy jest mi trudniej wierzyć niż innym? Być może tak, ale czy przypadkiem inni nie wierzą w taki sposób, iż ich odporność na wątpliwości, choć godna pozazdroszczenia, ma niewiele wspólnego ze współczesnością? A jeśli ponadto okaże się, że wiara jest zawsze trudna? Jeśli dokonali-
byśmy podziału ludzi na ludzi małej i dużej wiary, jak wyglądałby pamięciowy portret jednych i drugich? Czy ocenialibyśmy tych pierwszych raczej na podstawie wyników niż wysiłków, a tych drugich raczej na podstawie wysiłków niż wyników, czy też może na odwrót? Gdyby przyszło nam osądzać — co wcale nie jest rzeczą przyjemną — czym według nas byłoby „wierzyć” bez dostosowania wiary do różnorodności charakterów, wykształcenia, losów i sympatii każdego z nas?

Mimo wszystko poproszono mnie, abym postarał się wznieść ponad subiektywizm i w perspektywie zbliżającego się roku dwutysięcznego — życzę wam wszystkim, byście mogli go obchodzić — znaleźć jakieś oznaki trudności na drodze wiary. Nie mam nic przeciwko temu — choć to tak, jakby przyszło mi tańczyć z najbrzydszą dziewczyną — bo z analitycznego i badawczego punktu widzenia wydaje mi się to bardzo proste. Przejdźmy więc bezzwłocznie do tematu.

Kiedy mówi się o agnostycyzmie bądź ateizmie, kładzie się zazwyczaj duży nacisk na aspekt epistemologiczny, bardziej niż na socjologiczny i nawet bardziej niż indywidualny. Mój punkt widzenia — pomimo dioptrii, których nie udało mi się uniknąć — jest bardziej dystrybutywny. Uważam bowiem, że we wszystkich tych sferach prawie w jednakowym stopniu odczytać można etiologię zła, o ile przyjmie się za pewnik, iż zło polega na braku wdzięczności, a więc na tym, że nie chce się (nie może się), nie umie się zwrócić — nawet potencjalnie — ku istocie lepszej, czy lepiej się prezentującej, która zawsze myślała o nas ze szczerym uczuciem.

1. *Nauka* jako pierwsza zbuntowała się przeciwko światopoglądowi religijnemu. Jeśli dla Arystotelesa nauka, filozofia i teologia stanowiły jeden blok, to już u Galileusza, na początku XVII wieku, nauka nieśmiało uwalnia się od — bardziej niż od Boga — żądania, by uznać za Boga to, co było jeszcze niewiedzą. Ale ten odruch protestu będzie później odczytany zgodnie z szyfrem ruchu wyzwolenia, walczącego z obskurantyzmem religijno-kościelnym (przedstawianym jako jedna całość).

Czy pierwszy odruch ateistyczny wywodził się więc z nauki, czy z fałszywej świadomości naukowej, wówczas będącej jednocześnie kościelną? Czy zwykłą głupotę aroganckiej, fałszywej świadomości można przypisywać przewrotności inteligencji?

2. Kolejny bunt przeciwko religijnej kosmowizji epoki podniosła *cierpiąca con-scientia* Lutra, która obok oczywistych herezji (nie tylko jeśli chodzi o dokonywane wybory), wprowadzała wolę prawdy i samą prawdę. Ale zamiast traktować herezję jako ruch rozczłonkowania wspólnego ciała, zarówno reformatorzy jak i kontrreformatorzy zaczęli się wzajemnie wybijać pod zgubnym i odrażającym hasłem *cuius regio eius est religio*, jaki król taka religia, co stanowiło czystą kontynuację makiawelizmu będącego już wówczas wyrazem wspólnego mianownika ideologicznego.

Czy owa podzielona rodzina dawała przykład, niezbędny dla budowania Nowego Świata, jaki utworzył się wraz z odkryciem Ameryki? Czy to, co zdobyto siłą przedtem i potem, mogło przeobrazić się później w miłość?

3. Pod koniec XVIII wieku Oświecenie rzucało swe hasło: *sapere aude*, miej odwagę wiedzieć. Francuzi, Anglicy, Niemcy rywalizowali w dążeniu do oświecenia, oświecenia, zlikwidowania tego, co uważali za ciemnotę i obskurantyzm. Światła Olimpu stawały się oświeceniem rozumu ludzkiego, zarówno jeśli chodzi o krytykę starego rozumu, jak i w przypadku propozycji nowej pragmatycznej racjonalności.

Ale czy ta, charakteryzująca się brakiem umiaru, reakcja nie oznaczała ruchu wahadłowego i czyż nie była zrozumiała wobec ogromnego nacisku ze strony nieprzejednanego chrześcijaństwa, gorliwie represyjnego i zaprawionego w bojach?

4. Wiek XIX jest wiekiem wielkiego ruchu robotniczego. Na swym pierwszym spotkaniu ludzie pracy, uczestniczący w Pierwszej Międzynarodówce, nieśmiało odmawiają modlitwę na stojąco. Wkrótce potem płomień ateizmu przepali na wskroś świat ubogich, to znaczy klasę robotniczą.

Czy ktoś uwierzy, iż przejście ruchu robotniczego na stronę ateizmu byłoby możliwe bez współwiny Kościoła pozostającego

w większości wypadków na usługach warstw wyższych? Dziewiętnastowieczny człowiek pracy nie znał filozofii, ale wiedział, kto nie stoi po jego stronie. Czy robotnik porzucił wiarę tylko z własnej winy?

5. Również w wieku XIX kondensacji ulega klimat, który — od wieków utajony w postaci scjentyzmu o charakterze pragmatycznym — zastępuje powoli dawną mentalność religijną mentalnością scjentyistyczną, zakochaną w postępie, i który — jak np. Laplace — by myśleć o nauce, nie potrzebuje Boga, nawet jako hipotezy. Świat-maszyna jest innym aspektem mentalności pozytywistycznej (Comte), darwinowskiej (w jej pospolitej wersji) i marksistowskiej. Możemy w tym miejscu powiedzieć, że *po raz pierwszy w historii to, co boskie, odrzucane jest wprost i z materialistycznej inspiracji*, pomimo iż jeszcze w końcu XIX wieku wielu z tych, którzy uważali się/chcieli uchodzić za materialistów, nie mogło nimi być z powodu historycznej bliskości religijności chrześcijańskiej.

W wieku XIX Kościół utracił klasę ludzi pracy dopiero wtedy, kiedy fabryka zażądała, by usunąć Boga; nie wcześniej! W wieku XVIII zastępowano jeszcze jeden wizerunek Boga (teistyczny) innym (deistycznym). Dlatego też ateizm wieku XIX ma więcej z antyteizmu niż z prawdziwego ateizmu.

6. Wiek XX, który był na początku tak materialistyczny jak koniec wieku XIX i który doprowadził materializm aż do psychoanalizy, *wydaje się podkreślać w swej drugiej połowie wymiar nihilistyczny i nietzscheański*. Stąd bierze się osłabienie klasycznego antyteizmu/ateizmu oraz umocnienie agnostycyzmu i indyferentyzmu z jednej strony, z drugiej zaś — rozwój impersonalizmu (strukturalizm), apolityczności (estetyzm postnowożytny), de-moralizowania (filozofia analityczna), słowem — o czym wiedział Kierkegaard — zastępowanie stadium etycznego (wierność wobec społeczeństwa i rodziny) stadium czysto estetycznym, po uprzednim ustąpieniu miejsca stadium etycznemu przez stadium religijne.

Wydaje się więc, że z perspektywy nadchodzącego tysiąclecia Kierkegaard miał rację: po obaleniu Boga człowieczego serca, Jego prometejski i scjentyistyczny następca znika z kolei dla świata posiadającego jeden tylko wymiar, wymiar *materializmu estetycznego (który zastąpił materializm dialektyczny)*, końcowe na razie stadium konsumpcyjnego i kapitalistycznego Zachodu, doskonale zintegrowanego w agnostycznej skończoności, która nie prosi już o znak, by uwierzyć.

Wielki Morał: jak to się stało, że Kościół wierzących nie zdał

sobie sprawy z tego, iż jego wrogiem był nie tyle marksizm — który zachował jeszcze w swym łonie, choć w formie zlaicyzowanej, boski impuls o wymiarze etycznym — lecz materialistyczny kapitalizm, tak umocniony przez tych, którzy przez 40 lat mówili o *chrześcijaństwie per capita*? A poza tym, zważywszy na naszą własną przeszłość, czy Kościół wierzących nie zda sobie nigdy sprawy z tego, że *kapitalizm jest w dalszym ciągu wewnętrznie wynaturzony*? Czyż nie zrozumie, że „tak” dla kapitalizmu oznacza „nie” dla wiary? Czy nigdy nie zrozumie, że *szatan istnieje i stawia na kapitalizm — jednego z trzech wrogów duszy*? Pessoa był też tego zdania i mówił o tym wyraźnie w *Libro del desasosiego* (Księga niepokoju): „Obojętni wobec tego, co boskie, i pogardzający tym, co ludzkie, oddajemy się lekkomyślnie bezsensownym uczuciom kulturowym z jakimś wysubtelnionym epikureizmem, jak przystoi komórkom nerwowym naszego mózgu.” Nie sposób tego wyrazić bardziej przejrzyście.

7. Tak więc wiek XXI przywitamy w religijnie pustynnym krajobrazie. Na kapitalistycznym i konsumpcyjnym Zachodzie, szatańskim ze wspomnianych już powodów (ciekawą rzeczą jest, że ci, którzy najwięcej mówią o szatanie, najmniej czują zapach jego siarki na ulicach i w miejscowościach, gdzie przebywają: nowa forma hipokryzji), na tym zszatanizowanym Zachodzie dominuje pragmatopozytywizm, agnostycyzm, socjologiczne zjawisko laicyzacji wierzących w miastach, obok rozprzestrzeniania się parareligijności i sekt o charakterze eloicznym i narcystycznym, bądź też odznaczających się rozluźnieniem obyczajów i autocentryzmem¹. W tym klimacie przyjdzie na świat dziecko roku 2001. Będzie to bez wątpienia czas moich własnych wnuczków, które prawie nie będą potrafiły rozmawiać ze swoim dziadkiem.

Inaczej mówiąc: *w tej perspektywie materializmu estetycznego ma miejsce Drugie Oświecenie*, w którym nie będzie nawet

¹ Odsyłam w tym miejscu do moich obsesji przedstawianych regularnie od 1980 r.: *Contra Prometeo. Una contraposición entre ética autocéntrica y ética de la gratitud*, Madrid 1980. Jeśli w tej pracy analizuję konsekwencje przeobrażenia stadium teologiczno-religijnego w stadium etyczne, to w *Nihilismo y estética. Filosofía del fin de milenio* analizuję drugie i ostateczne sprowadzenie tego, co etyczne, do tego, co religijne (Madrid 1987). W międzyczasie opublikowałem szkice: *Es grande ser jóven?* (rozd. III), Madrid 1982; *Sabiduría y locura*, Wyd. Sal Terrae; *La última filosofía española*, Madrid 1985. Moja książka *Eudaimonia, la felicidad como utopía necesaria*, Madrid 1987, traktuje o tym samym z perspektywy człowieka poszukującego szczęścia. Tak naprawdę, różne książki jednego autora — i nie będą stanowił tu wyjątku — to nic innego, jak różne rozdziały tego samego dzieła, zawsze niekompletnego.

zadnego werbalnego i kulturowego odnośnika odsyłającego do religii. W tej sytuacji młodzież nadchodzącego roku 2000 uważać będzie za coraz bardziej dziwne i irytujące to, co dziś jeszcze Zachód przyjmuje — z powodu historycznej inercji, którą prześlanknięte są jego przekonania estetyczne wywodzące się z przesłanek religijnych — jako coś normalnego. Nie będzie tak jutro, w kulturze coraz odleglejszej od bezinteresowności i szczerzej miłości. Zobaczymy, jak „zbawią się” ludzie, którzy idąc z Jerozolimem do Jerycha, urzeczywistniać będą zalecenia Nietzschego. Natomiast chrześcijanie, którzy jeszcze będą chrześcijanami (a człowiek wiary wie, że zawsze istnieć będą ludzie przechowujący historyczną pamięć o Jezusie), będą się wyraźnie odróżniać od reszty.

8. Był taki czas, kiedy trzej wrogowie duszy (bardziej widoczni niż kiedykolwiek, w tym świecie starzejącym się z punktu widzenia białego, amerykańskiego i protestanckiego Zachodu) odnosili się do siebie z wrogością, albowiem *szatan* nauki i myśli (zbuntowana inteligencja) nie cieszył się pełną aprobatą w *świecie* jeszcze nie laicyzującym i niekapitalistycznym, przestrzegającym przynajmniej powierzchownie pewnych zwyczajów o chrześcijańskim rodowodzie; ani prawdziwą sympatią *ciała*, które, mimo swych rozpalonych namiętnością wypukłości, starało się wyładowywać w ukryciu. Ale czasy, kiedy świat—szatan—ciało mieli oddzielne królestwa, już się skończyły. Teraz tworzą oni wielką trójkę, tak doskonale związaną jak Di Stefano—Puskas—Gento. *Niekonstruktywna episteme* świata twierdzącego, iż zadał śmierć Bogu, pozostaje w zgodzie ze społeczeństwem, które, pomimo że głosi prawa człowieka, chce skorzystać z prawa silniejszego kosztem najsłabszych, dopuszczając się nawet potworności zabijania nienarodzonych niewiniątek, hańby największej z wyobraźalnych i możliwych. Świat ten godzi się na szatańskie eksponowanie wad wobec cnót, nie wychodząc poza dobro i zło, przedkładając po prostu zło nad dobro. Inteligencja, która morduje w służbie zła reklamowanego i eksponowanego wśród porozumiewawczych mrugnięć oka, uważana za „postępową” (*horrendo referens!*), tworzy — jak to się mówi — nierozzerwalny blok. *Zło zwarło szeregi*, by powiększyć swą zdolność negacji. I to w chwili, kiedy współczesna kultura chełpi się tym, że unicestwia wszelką logiczność lub wszelką syntezę; w epoce, w której mówi się o śmierci całości spod znaku Arystotelesa, zastąpionych *pensiero debole*, słabym myśleniem; w epoce, w której zespala się i zamienia w monolit o destruktywnej spójności lewiatanowatego potwora! Czyż nie jest to — wystarczy trochę pomyśleć, choć myślenie

byłoby luksusem na tym etapie rozgrywki — jeden z najbardziej jaskrawych sarkazmów naszej codzienności?

9. Tam, gdzie nie ma ujęć ostatecznych, otwiera się świat *soft and light*. Krytyka religii obaliła jednak nie Jahwe, lecz Zeusa, chcąc jednocześnie zastąpić Jahwe ogrodem Epikura albo, jeśli ktoś woli, Rabelaisem, z Panurgiem i jego owcami. Nasz świat jest tym, który krok za krokiem, *w imię postępu, cofa się* (i jest to kolejnym z jego szokujących paradoksów) *przez archaizujący powrót do politeistycznej Grecji, o treściach jednorodnie ateistycznych i nihilizujących*. W świecie tym z dnia na dzień coraz bardziej uznaje się głoszenie monoteistycznych pochwał za cechę szaleńców, co jest równie nieuzasadnione, jak w przypadku innych opcji arbitralnych.

Kolejną niekonsekwencją postnowoczesności (lub nowoczesności, która neguje nowoczesność jako zbyt mało nowoczesną — ale mi się udało!) jest również to, że przełamała ona jedność podejścia i otworzyła się na mnogość opcji i strategii później aprobowanych, ale z drugiej strony (i należy wyraźnie podkreślić to przeciwstawienie) zachęcała (i zachęca coraz bardziej) do monolityczności i monizmu w życiu prywatnym, w którym nie wykracza się poza waleta (kawa), damę (kieliszek) i króla (cygaro), zawsze od *vomitorium* do *venereum*, jak w epoce Lukrecjusza. W rzeczywistości nie ma nic bardziej podobnego do heterodoksji niż inna heterodoksja; chodzi tylko o nieznaczne zmiany w menu takim samym dla *everybody*. Mawiano, iż niebo jest bardzo nudne, ale jego zlaicyzowany *Ersatz* jest po prostu nie do zniesienia. Nigdy manieryzm nie był tak uprzywilejowany, nigdy tak bardzo nie obawiano się różnic co do istoty. Owa domena tego, co przeważa, wydaje się kształtować duszę tak zwanej demokracji. Nie ma nic bardziej przykrego jak szef rządu z dwiema trzyletnimi kadencjami na karku. Najgorsze nie jest to, że władza psuje, ale to, że oglupia i nudzi².

10. Po wyłożeniu tego, co moim zdaniem poważnie utrudnia wiarę w Boga na kapitalistycznym Zachodzie naszej szerokości geograficznej, i przekonany, iż — choćbym miał paść na kolana, zaklinając się, że nie jestem katastrofistą — nie uwierzą mi ci, którzy zadecydowali, że moja diagnoza jest bardzo pesymistyczna,

² Pisałem o tym wszystkim — z większą dozą zgryźliwości niż pobożności — w niektórych z moich bardziej ciętych prac: *Escucha, posmoderno*, Wyd. Paulinas, Madryt; *Para tí jóven, contra tí jóven*, Wyd. Paulinas; *Los nuevos jóvenes de la vieja Europa*, Ediciones Libertarias; *Al sur. Más allá de la OTAN de los cañones y del Mercacomún de las mantequillas, Las Palmas de Gran Canaria*.

bo nie uwzględnia tych czy innych rzeczy, chcę powiedzieć mimo wszystko, że:

a) nie było takiej epoki, która nie miałaby swych własnych szatanów i nie odprawiała by własnych egzorcyzmów;

b) nie można dokonywać porównawczych uogólnień i zdecydować, tkwiąc w danej epoce, że jest ona lepsza lub gorsza od innych, bowiem perspektywa, z jakiej dokonuje się oceny, jest asymetryczna;

c) ja sam nie chciałbym żyć w innej lepszej lub gorszej niż obecna;

d) *Rebus sic stantibus* (Mój Boże, jakąż siłę daje łacina w obliczu pesymistów) powinienem dodać, iż nie podoba mi się zbyt odwoływanie się do przeszłości dla usprawiedliwienia — między innymi — spokoju współodpowiedzialnego za obecne zło (typowy syndrom nienawróconego z powodu nadmiaru rozrywek): „Nigdy przecież nie żyło się tak dobrze, jak teraz”; „Pamiętasz, jak pijaliśmy wodę?”, itd., itd. Nie ma historii żadne pokolenie, które nie stworzyło swej własnej.

e) Z taką filozofią przystępujemy już do ostatniej i najkrótszej części naszej pracy, co moglibyśmy nazwać „postawą pozytywną” lub „postawą intencjonalną”. Chodzi o to, by dostosować się nieco do tych, którzy tak bardzo boją się bólu, że natychmiast biegną po środek uśmierzający, zanim spróbują go zrozumieć (wytrzymać), przekształcić, dorzucając wszystkie niezbędne hormony. Ale jest to koniec końców egzamin, którego nigdy nie zaliczamy w czerwcu, tak że wszelkie zjednywanie sobie cudzej życzliwości będzie niewystarczające, choć nam wydawać się ono będzie superprzesadne. Omówmy zatem środki zaradcze, mogące wpłynąć na tendencje w prawach rządzących końcem naszego wieku i obecnego tysiąclecia: *set ball, match ball*.

11. Zaczniemy od tego, że nie ma lepszej zmiany niż ta, którą wprowadza krytyczna analiza sytuacji. Znaczy to, że chrześcijaństwo — które nie jest gnostycyzmem — nie rozwija się, jeśli nie wie, jakie jest jego miejsce w świecie — obok opcji rzeczywistych i istniejących. Jeśli wiara węglarza nie była nigdy czymś pożądanym, tym mniej pożądana jest dzisiaj.

W tym właśnie sensie wiara musi utrzymać aktywność i żywotność w oczyszczaniu i współpracy ze wszystkim, co wnosi do ludzkości każdy człowiek pozytywnie nastawiony wobec egzystencji oraz każda filozofia intencjonalnie zdecydowana na dogłębną humanizację wszelkiej twórczości. Zasada *Deus semper maior* nie ogranicza się do Kościoła katolickiego; głos Boga i jego Duch tchną tam, gdzie chcą. Cnoty pogan nie są ani prawdziwy-

mi występками, jak mawiał z zakłopotaniem Augustyn z Hippony, ani cnotami, które oszalały — jak twierdził Chesterton — lecz są wyrazem wszechobejmującej tajemnicy Boga i Jego nieskończonych i niezbadanych wyroków. Należy nie tylko mówić lub wiedzieć o tym, lecz także w to wierzyć. Gdybyśmy tak to odbierali, wszystko wyglądałoby inaczej.

Oglądając tę samą rzeczywistość nie z zewnątrz, lecz od wewnątrz Kościoła, ten ostatni powinien dać pole do działania mistykom, działaczom, mędrcom, teologom, specjalistom od spraw wyznań, itp., tak by mogli współistnieć w pluralizmie i swobodzie korzystania z ich nieujarzmionych charyzmatów, by mogli wzbożać się wzajemnie zamiast ujednostronniać i pojmować się w sposób uproszczony. A więc Kościół, jako miejsce integracji i scalania wielu charyzmatów, w przeciwieństwie do jeszcze zakorzenionego „Ja jestem Pawła”, „Ja jestem Kefasa”, itd. Czy hierarchia może na przykład powiedzieć, że działa integrująco, czy też, że czasami wydaje się przedkładać jakieś frakcje nad inne? Doniosłe pytanie, którego samo postawienie można zinterpretować tak pokrętnie, że już ta interpretacja będzie oskarżać. Po raz kolejny okazuje się, że o wiele łatwiej jest zobaczyć żdźbło w cudzym oku, niż belkę we własnym. Dlatego mówimy, że należy być bardzo otwartym kulturowo, by nie popaść w zachowania o charakterze faryzejskim.

12. Krytyczna wrażliwość musi otworzyć się, przynajmniej w minimalnym stopniu, na kontemplowanie podzielonego świata, którego jedna czwarta ludności, zamieszkująca półkulę północną, zakłóca egzystencję trzech czwartych z półkuli południowej. W tym stanie rzeczy, przy degradacji słowa, braku wiary w deklaracje i przy zdewaluowanej wiarygodności gadulstwa, chodzi o to, by zacząć żyć inaczej: „Patrzcie, jak oni się miłują”. Należy tworzyć nie wyspy, lecz energetyczne i dyfuzyjne pola życia wewnętrznego. Ludzie odczuwają potrzebę znalezienia takich, którym udowodniono, że wierzą, i którzy się do tego przyznali, gotowych dać świadectwo swej wiary własnym życiem.

Mistyka i aktywna działalność powinny zbratać się i stać się jak jeden człowiek: modlący się i oskarżający. *Ora et denuncia*. Kościołowi brak profetycznej wrażliwości, nie umie on płakać; nie umie lub nie może, bo kto by mu uwierzył? Z pewnością, daje większe świadectwo niż wielu innych, ale nie potrafi jeszcze sprawić, by jego dzieła mówiły w sposób jednoznaczny. Dzieje się tak pomimo, iż wiemy, że wszystko, co ludzkie, jest omylne, ale także, że Kościół nie jest tworem człowieka, lecz Boga-Człowieka.

Znoszenie prześladowań dla sprawiedliwości staje się więc pilną potrzebą, nie z powodu godnego pogardy masochizmu, lecz dlatego, że prześladowanie takie byłoby dowodem, iż oskarżenie idzie właściwą drogą. A więc zawsze tańcząc z najbrzydszą? Czy chrześcijaństwo zawsze musi być *kontra*? Przynajmniej dopóki istnieć będzie ustalony nieporządek i ten, który próbować się będzie ustalić, jak powiedział Mounier. Ale nie wchodzi w rachubę życie żałosne czy smutne, lecz wręcz przeciwnie: żyje na tym łez padole słońce nadziei i solidarności, działa z optymizmem przepasanym żalobną krepą i wie, że w ten sposób przybliży Królestwo.

Nie należy jednak popadać w przesadę; chrześcijanin nie jest lepszy od innych, czyni zło, ma nieczyste sumienie; zależy mu jednak przede wszystkim na tym, by chcieć czynić dobro i widzieć się zbawionym w swych poszukiwaniach przez bezinteresowną, ale nie niepotrzebną Miłość, odwieczny dar. Również „nieczyste sumienie” stanowi część chrześcijańskiego krzyża. Chodzi o to, że chrześcijanin — z racji swej kondycji ludzkiej — stroni od krzyża, który jednak musi przyjąć, by zostać zbawionym, i to przyjąć bez rozpacz, przyjąć w duchu obecności i przekształcania świata. Krzyż stanowi w pewnym sensie gwałt wobec zasady minimalnego wysiłku, zasady uporczywego trwania w łatwiznie: wszystko to, co wytrwałe, stara się żyć, a wszystko, co żyjące — stara się wytrwać. Ale chrześcijanin kocha nie tylko tego Jezusa, który stąpił po powierzchni morza, lecz także — i tym różni się od Machado — Jezusa z krzyża.

Konkludując: chodzi o to, by na nowo wziąć na siebie znaczenie krzyża, odczytując je — w granicach naszych możliwości — nie jako coś poniżającego, lecz wyzwalającego, nie osłabiającego — lecz ożywiającego, nie smutnego — lecz radosnego. Właśnie z tym odwiecznym krzyżem opartym na Łasce najlepiej wkroczyć w XXI wiek: nie ma nic bardziej niechętnego obecnej postnowoczesności. Ważną rzeczą jest znalezienie katechetycznego pośrednictwa głoszącego Chrystusa jako Zbawiciela ukrzyżowanego, a nie wychodzącego — jak czyni to katecheza zaślepią autorytetem agnostycznej wiedzy człowieka — od człowieka do zrozumienia Boga. To nie to samo, choć oba ruchy są komplementarne. Jednak obecność człowieka między ludźmi rodzi się — przynajmniej dla chrześcijanina — z obecności Ukrzyżowanego między ludźmi.

Tak więc poszukiwanie antropologii Krzyża na obecnym etapie wiedzy człowieka jest, z naszego punktu widzenia, zadaniem najpilniejszym, a z pedagogicznego — najbardziej potrzebnym. Ina-

czej mówiąc, chodzi o to, by wdrapać się na garb Kierkegarda, aby wypatrzeć stamtąd to, czego duński myśliciel nie potrafił dostrzec: pedagogiczne pośrednictwo na drodze Kalwarii. To jest *ascensus*: najpierw na Morię z Abrahamem, a w końcu — i w formie ostatecznej i odkupiającej — na Golgotę z Jezusem z Nazaretu.

tłum. Grzegorz Ostrowski